Nr. 11. Lwów, dnia 12. marca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Akcya oświatowa w zachodniej części kraju.

(Oryginalna korespondencya „Jedności“.)

Kraków.

Już czterdzieści lat temu znalazło się na terenie krakowskim grono młodzieży, które postawiło sobie szlachetny cel szerenia oświaty polskiej narodowej pośród ciemnych mas ludności żydowskiej. Głównymi bojownikami tego wzniosłego ideału byli: Samuelson, Kon, Ettinger, Warszauer, Geisler, Schönbrun i żyjący obecnie w Krakowie prof. Rosenblatt. Praca ich rozwijała się w naszem mieście — gdzie przecież wpływ kultury polskiej wycisnął daleko głębsze piętno na żydach, niż we wschodnich częściach kraju — bardzo owocnie, lecz kiedy się zakradły niezdrowe, importowane z zagranicy prądy syonistyczne, kiedy coraz częściej brzmiały na naszym bruku hasła separatyzmu, wtedy praca ta zaczęła przycichać, a wreszcie przycichła zupełnie . . .

Potrzebę jednak podjęcia jej, podczas tego zupełnego zaniku, czuło i czuje nadal społeczeństwo — i to nie tylko społeczeństwo żydowskie, lecz i chrześcijańskie, a w szczególności młodzież, czego najlepszym dowodem jest urządzony przez akadem. stowarzyszenie „Zjednoczenie“ odczyt dr. Alfreda Kohla ze Lwowa na temat: „Podstawy pracy oświatowej wśród żydów w naszym kraju“. Odczyt ten przez swoją trzygodzinną dyskusyę przed zapełnioną salą wykazał, jak serdecznie młodzież do pracy tej się odnosi.

Lecz nie poprzestano tylko na odczycie. Na drugi dzień w sali obrad Zarządu Głównego T. S. L. zabrało się przeszło trzydzieści pięć osób (zaproszeń wysłano czterdzieści) ożywionych jedną szczerą myślą założenia na gruncie krakowskim Koła T. S. L. pracującego podobnie wśród ludności żydowskiej, jak Koło im. Bernarda Goldmana we Lwowie. Obecnymi byli główni przedstawiciele inteligencyi zarówno żydowskiej jak i chrześcijańskiej a więc: wicepr. Sare, prof. Rosenblatt, dr. März, dr. Silbermann, dr. Klębkowski, dr. Stępowski, inż. Natanson i. t. d. Jako przedstawiciele zarządu koła T. S. L. im. Goldmana we Lwowie uczestniczyli w zebraniu dr. B. Merwin i dr. Alfred Kohl. Zebranie zagaił wicepr. m. Krakowa p. Sare, następnie delegat Koła T. S. L. im. Goldmana zwięzłym, a treściwym referatem poinformował obecnych o działalności Koła. Po nim zabrał głos p. inż. Natanson, jako przedstawiciel Zarządu Głównego T. S. L. w krótkich, ciepłych słowach przedstawił serdeczne przejęcie się tą ważną sprawą nie tylko Zarządu Głównego T. S. L. lecz i całego społeczeństwa polskiego. Gorąca, a prawie przez każdego z obecnych prowadzona dyskusya, która się w toku obrad rozwinęła, wykazuje jak wielkie istnieje zainteresowanie dla pracy Goldmanowskiej w Krakowie. Prawda, padły też i słowa gorzkiego pesymizmu, lecz śmiało powiedzieć można, że zdania optymistyczne przeważyły i że podczas całego zebrania czuć było serdeczne sharmonizowanie pomiędzy żydami, a chrześcijanami. Obrady zostały zakończone przyjęciem wniosku następującego:

„Zebrani dnia 7. marca 1909 uchwalają w zasadzie potrzebę założenia Koła T. S. L. i wybierają komitet złożony z dwunastu osób, który weźmie w swe ręce akcyę wstępną i zredaguje odezwę do społeczności chrześcijańskiej i żydowskiej z terminem zwołania walnego zgromadzenia za 4 tygodni“.

Mamy więc nadzieję, że praca ta w duchu czysto bezpartyjnym polskim na gruncie krakowskim doskonale rozwijać się będzie i z zupełnym spokojem spoglądamy w przyszłość. Zapewne i nasi „przyjaciele“ ze *Wschodu* oraz *Głosu Narodu* za zwykłą szlachetnością akcyę naszą wkrótce określą.

W najbliższym czasie dalsze wiadomości.

Edm. Rppt.

Fronda w obozie syońskim.

Głośny działacz w tutejszym poalej-syonizmie, p. Herz, wydał niedawno broszurkę p. t. „Narodowa polityka diasporalna“. Chęć swobodnego wygadania się skłoniła go do jej napisania, innego bo wyjścia, jak sam twierdzi, nie miał:

„Wielki „respekt“ galicyjskich syonistów przed „manipulacyą polityczną“, doprowadza do tego, że syońsko-polityczni „panowie“ irytują się, gdy ktoś, co nie może tego więcej znieść, pozwoli sobie wypowiedzieć słowo przeciwko temu.

Powtarzam „wypowiedzieć słowo przeciwko temu“, bo k i l k a słów przy najlepszych chęciach nie ma gdzie odpowiedzieć ani napisać, gdyż „żydowsko-narodowa partya polityczna“ wzięła w posiadanie prasę syońską i postanowiła nie przepuszczać żadnego wolnego słowa ani wolnej myśli i grozi nawet wykluczeniem z partyi syońskiej (?!) tych, co odważą się być pokrzywdzonymi“.

Tej to okoliczności mamy do zawdzięczenia kilkanaście drukowanych kartek papieru, przy pomocy których autor z wielkim impetem zwraca się przeciwko polityce galicyjskich

syonistów. Najcięższe ataki spotykamy zaraz w pierwszym rozdziale zatytułowanym: „Nowa droga galicyjskich syonistów“:

„Partya syońska w Galicyi przybrała nowę formę od czasu zaprowadzenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do austryackiego parlamentu; jest to „praktyczna polityka diasporalna“, podkopująca ideal syoński, która s p a r a l i ż o w a ł a c z y s t o s y o ń s k ą r o b o t ę w G a l i c y i.

Dlatego też muszą ci wszyscy, dla których syonizm nie jest partyą pogadanki kawiarnianej, ale kwestyą, poruszają ich umysł, ich duszę, poważnie kontrolować obecną politykę parlamentarną syonistów, robiących pod firmą: „partya narodowo-żydowska“.

Od czasu ostatnich wyborów do parlamentu, kiedy polityka teraźniejszości proklamowaną była jako obowiązek syoński, przyczepiły się do partyi syońskiej całe legiony zasymilowanych streberów partyjnych, którym syonizm był dotychczas obcy, cały szereg „byłych“ a wystąpionych, oraz mnóstwo „nowych“ z akademickiem wykształceniem „łaknących polityki“ przywódców, których idealizm polega tylko na prowadzeniu partyi bez różnicy „barwy“, jaką ta partya nosi.

Ich robota w partyi polega tylko na zaspokojeniu swego „ducha streberskiego“ bez najmniejszego interesu dla sprawy, którą głoszą.

Myśli i uczucia od czasu wyborów nowozaciężnych „przywódców“ nie pozostają w najmniejszym związku z naszymi syońskimi ideałami i dążeniami.

Przyciągająca ambicyjna siła praktycznej roboty teraźniejszości wciągnęła do macherstwa politycznego nawet większą część tych, co już przez dłuższy czas znajdują się w partyi syońskiej i odciągnęła ich od roboty syońskiej.

Razem z nowozacieżnymi wchodzą w teraźniejszo-polityczną „mieszaninę“ a sądzą nieboraki, że przez to spełniają swój wielki obowiązek, za co cały lud powinnien im być wdzięczny . . .

Wydawcy żydowskiego *Tagblattu* wydali „ukaz“ do redaktorów, by nie drukowano korespondencyi, zwróconych przeciwko rabinom. Partya obawia się klerykalizmu żydowskiego, co tyle szkody naszemu ludowi przynosi, co toczy z naszego ludu miliony koron, utrzymuje nasz lud w ciemności i wysysa go jak pijawki! Syoniści w „roli“ polityków narodowych chcą się związać z rabinem belskim, czortkowskim, kopeczynieckim i wyżnickim . . .

Gdym się pytał przywódcy syońskiego w sprawie nowego „kursu“ w partyi, odpowiedział mi słusznie, iż najpierw musi być wypracowany nowy plan roboty! Ale wypracowywanie planów pracy jest starą chorobą galicyjskich syonistów, polityków teraźniejszości. Nie namyślają się nigdy, nie natężają swoich nerwów, by studyować kwestyę żydowską, by studyować problem diasporalny, by studyować położenie kulturalne, socyalne i ekonomiczne ich ludu w ogólności, w szczególności zaś żydów galicyjskich. Przywódcy narodowej partyi składają się w 90% z akademickich „porządnych młodych ludzi“, co nie znają języka żydowskiego, przeto nie mogą odczuwać ani wiedzieć, czego brak naszemu ludowi! A przewódcy nie zdolni do polityki żydowskiej mnożą się z dnia na dzień, gdyż nie ma w partyi kontroli, któraby oceniała, kto jest zdolny do tego, by go przypuszczono do kierownictwa, kto zaś nie. N a w e t w i e l c y p r z y w ó d c y s ą z m a ł y m i w y j ą t k a m i z a s y m i l o w a n i. Nawet wielcy przywódcy nie znają lud, nie mówią jego językiem, nie mogą przeto z ludem współczuwać . . . .

Partyi „narodowo żydowskiej“ brak całej treści. Polityka nie jest u narodowych polityków „środkiem“, jeno celem dla siebie.

Nasi bohaterowie polityczni walczą dla „polityki wyborczej“. „Politycy narodowi“ prowadzą swój „kram“ polityczny z wielkimi szyldami na zewnątrz, ale bez towaru wewnątrz“.

Ostrych na swój sposób słów krytyki nie szczędzi też p. Herz klubowi żydowskiemu, którego praca w zupełności nie odpowiada założeniom klubu. Między innemi pisze:

„K u p ą i n t e r p e l a c y i, których wielka część wędruje wprost d o p a r l a m e n t a r n e g o k o s z a papierowego, nie prowadzi się polityki ludowej.

Dobrodziejstwa, świadczone j e d n o s t k o m są niewątpliwie bardzo konieczne, a każdy człowiek czujący musi w miarę pracować dla poszczególnych biedaków, upośledzonych przez niesprawiedliwe społeczeństwo, zwłaszcza zaś poseł, dla którego jednostki poświęcały się podczas wyborów. Ale p o s z c z e g ó l n y c h ś w i a d c z e ń n i e m o ż n a k ł a ś ć n a k a r b p r a c y p a r l a m e n t a r n e j. Do parlamentu nie wysyła się świadczących dobrodziejstwa, ale dzielnych zastępców ludu“.

W tych dwóch kierunkach rozciągała się c a ł a dodatnia działalność „chluby“ żydowstwa galicyjsko-bukowińskiego. Autor wskazuje następnie na ujemne dla samego syonizmu rezultaty parlamentarnej pracy syonistów, ich postępowania podczas wyborów do sejmu, rady miejskiej i wyznaniowej. Z wywodami polemizować nie mamy wcale zamiaru, przytoczyliśmy jeno niektóre ustępy, zawierające właściwą charakterystykę roboty przywódców *naszego* syonizmu.

P.

„Z braku ważnych powodów“.

W wiedeńskiej *Sonn- und Montags-Zeitung* z 8. b. m. czytamy pod tym tytułem ciekawy epilog do sprawy Hilsnera pióra dr. F r y d e r y k a E l l b o g e n a, który tu streszczamy.

„Prośba do tronu, wystosowana przez matkę Hilsnera przy współudziale około 30.000

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

12 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Dobrze. Ale zwracam uwagę, że do tych przedmiotów musicie wziąć osobne lekcye u profesora, który w wyższem gimnazyum wykłada fizykę i matematykę; notabene jeśli na seryo myślicie o maturze.

— Zupełnie seryo.

— A więc proszę...

Wśród lekcyi intruktor zauważył:

— Jesteście dzisiaj nieco roztargnieni ...

Leon zawstydził się.

— Źle spałem minionej nocy. Była już godzina druga po północy, kiedym poszedł na odpoczynek.

— Niepotrzebnie zamęczacie się nauką...

— Nie uczyłem się... Pisałem...

Leon odetchnął, słowo które tyle razy drżało niewypowiedziane, wreszcie wymówił. Czuł jeszcze w sobie echo tego drżenia, jak czują góry huk grzmotu odbity o nie kilkakroć.

— Jakto... pisałeś pan... A co?...

— Ja piszę dramat.

Instruktor uśmiechnął się nieznacznie.

— Aże dramat!...

Leon nie zauważył uśmiechu, ani zrozumiał szyderstwo, zajęty uporczywą myślą, która w nim nurtowała.

— Ja wiem, to jest bardzo trudno napisać dobry dramat — mówił z taką rozbrajającą prostotą, że instruktor słuchał coraz uważniej, coraz bardziej zainteresowany i już bez sceptycznego uśmiechu. — Dramat, to jest szczyt poezyi — mówił Leon dalej. — Dramat powinien być szczytem poezyi. Ja to wiem, ja to nietylko wiem, ale ja to czuję. A jeśli odważyłem się . . . . Tylko . . . niech pan nie szydzi . . . Ja nie piszę sam . . . Ja tak teraz naprzykład, gdyby mi kto kazał, nie potrafiłbym napisać jednego nawet ustępu, coby równać się mógł z tem, co piszę, gdy przychodzi natchnienie. Bo wtedy dzieją się ze mną dziwne rzeczy. Takie mam wrażenie, że są ze mną, czy nademną jakieś duchy, które kierują moimi myślami. Może to Bóg jest ze mną wtedy. Niech pan nie szydzi . . . Ja wiem, to naiwne bardzo, co ja tu do pana mówię. Dzisiaj gotowi wyśmiać się z tego. Ale ja sobie tak po prostu tłómaczę twórczość.

— I skądże wam to wszystko na myśl przyszło? — spytał instruktor.

— Nie wiem . . . To było jakby objawienie. Wprawdzie jeszcze dawniej pisałem ot takie sobie ćwiczenia . . . opowiadania wierszem i prozą. Mam te rękopisy schowane w kufrze moim, na samem dnie . . .

— Ach, prawda! — przerwał instruktor. — Teraz właśnie przypomniało mi się, że w waszych zadaniach, któreście u mnie robili, było coś z fantazyi i rozlewności twórczej . . . Że też nie przyszło mi to wtedy na myśl . . . No, proszę! A więc poeta! Bardzo dobrze. Kto wie! Może wam przeznaczone zostać żydowskim Szekspirem! Napiszcie ten swój dramat, a spróbujemy go wystawić. Właśnie organizujemy teatr dla szerokich naszych mas; kulturalną sceną żydowską, na której grać będą sztuki Szekspira, Szyllera, Hauptmana, Ibsena, Zangwilla, Asza i Pereza.

— Ja nie piszę w żargonie żydowskim. Ja piszę po polsku.

— A to po co?! — zawołał instruktor — W żydowskiej literaturze możecie się prędzej dobić uznania. Literatura żargonowa żydowska jest młoda i jest w niej szalony pęd! . . . .

— Żargon żydowski nie jest przecie kulturalnym językiem — wtrącił Leon, nie śmiejąc się nazbyt natarczywie sprzeciwić swemu instruktorowi.

— Tak sądzicie! . . . Otoż mylicie się! Język jest narzędziem mowy; i gdyby żydzi byli tak potężnym narodem, jak Anglicy, mówiliby wszyscy: „Jakiż to wspaniały język!“ . . .

— Ależ to język *ghetta*! Średniowiecze zostawiło nam klątwę tego języka! — zawołał Leon ośmielając się. — Kultywować ten język, znaczy na nowo wprowadzić *ghetto*.

obywateli austryackich została odrzuconą ponieważ „brak ważnych powodów", któreby usprawiedliwiały przedłożenie do łaskawego uwzględnienia, wskutek czego sąd obwodowy w Pisek nie jest w możności Leopolda Hilsnera, — któremu poprzednia kara śmierci najłaskawiej zniesioną została, — ponownie łasce najwyższej polecić".

Nie można sobie wyobrazić wygodniejszego załatwienia tej sprawy jak wybieg, którego się właśnie sąd obwodowy w Pisek chwycił. Nie znajdziemy chyba dziś jednego rozsądnego człowieka, któryby wątpił o niewinności Hilsnera, ba nawet w kolach najzacieklejszych antysemitów nie znajdzie się żaden, któryby nie przyznał, że Hilsner padł ofiarą systematycznego zatruwania publicznej myśli, ofiarą zabobonów ludowych. Podjąłem się zatem skreślić ogólny zarys postępowania karnego, starałem się też w prośbie o łaskę monarszą stosunki panujące w okolicy, w której się sprawa rozgrywała w krótkości przedstawić, wykazałem że całe postępowanie karne od początku do końca polegało na zmyślonem i przez spekulacyę partyjną ad hoc skontruowanem przedstawieniu rzeczy, którem sąd i opinię publiczną wprost suggestyonowano, przytoczyłem dowód, że tak zewnętrzne jak i wewnętrzne wpływy sprowadziły proces ten do wprost śmiesznej formalności, która miała tylko służyć do tego celu, by ogólne szaleństwo ubrać w markę ustawową — sąd jednakowoż na wszystkie te argumenta, — które nawet prasę antysemicką skłoniły do tego ustępstwa, że uznała iż najbardziej wskazanem by było przeprowadzenie nowej rozprawy we Wiedniu, — sąd ten nie znalazł innej odpowiedzi jak tylko, że niniejszej prośbie „brak ważnych powodów" do zniesienia w drodze łaski kary dożywotniego więzienia! I to ten sam sąd, którego prezydent a równocześnie przewodniczący rozprawy pod bezpośrednim wrażeniem wyroku śmierci wyrzekł do obrońcy Hilsnera te pamiętne słowa: „Panie doktorze, niewinnego dziś skazano".

Nie starałem się jednakowoż w mej prośbie o łaskę grać na uczuciu ludzkiem, gdyż wydawało mi się to jasnem, że kto nie wyrobił sobie tego przekonania iż, proces Hilsnera jest niebywałym skandalem prawnym, z tym porozumienie się w tym względzie jest wykluczonem. Starałem się zatem w mej prośbie zbyteczną zresztą kwestyę winy pominąć, gdyż zadaniem mem chyba nie było przeprowadzenie dowodu, że mord rytualny jest tylko czczm wymysłem i bajką. Całe przeprowadzenie dowodu zmierzało do tego, że sprawa Hilsnera jest nietylko gwałtem na sprawiedliwości spełnionym (Justizmord) lecz co więcej niebywałym skandalem prawnym, który na wieki w pamięci ludzkiej pozostanie. Mord ten sądowy można przypisać omyłce prawnej, dającej się ostatecznie usprawiedliwić: jak długo ludzie będą sędziami, będą sędziowskie wyroki dostępne omyłkom. Skandalem prawnym jednakże, skandalem jakiego większego historya nie zna, jest cały proces Hilsnera, przy którym horda kreatur połączyła się w tym wspólnym celu, by przy pomocy gwałtów i nie przebierając w środkach nagiąć ustawę, byle tylko biedną ofiarę rzucić na pastwę antysemickiej hydrze. Naprowadziłem zatem w mej prośbie wielką ilość zdarzeń, które w czasie procesu wewnątrz i zewnątrz miały miejsce, a których wyliczenie zakończyłem krótkiem zapytaniem: czy prawdą jest lub nie, że to wszystko jest faktem? Prawdziwość mych twierdzeń nie mogła być zaprzeczoną, gdyż czerpałem z autentycznych źródeł i właśnie dla tego żaden myślący człowiek nie mógłby zaprzeczyć, że wydany przeciw Hilsnerowi wyrok jest nietylko wynikiem rozwydrzenia, przez które uświęcona droga prawa złamaną i znieważoną została. Stróżowie prawa zaś w Austryi pozostają głuchymi wobec głosów rozsądku i ślepymi na widok tego dramatu, który się pierwszy raz rozgrywa. Prośbę moją czytano — i wkrótce się uspokojono po odrzuceniu tego nie w porę przybywającego pisma z wiele mówiącym — frazesem: „Z braku ważnych powodów". Mylą się jednak panowie. Niech się tem nie tłumaczą, że mają ważne sprawy urzędowe do załatwienia, że stoimy w przededniu otwarcia Rady Państwa i że muszą starać się i zabezpieczyć świeżo naprawione pulty przed ponownem zniszczeniem. Nie ustanę w poszukiwaniach i wynajdę stosowne środki, by publiczne sumienie rozbudzić i stróżom prawa w Austryi przypomnieć, że największe bezprawie które kiedykolwiek splamiło austryacką sprawiedliwość czeka dotąd naprożno rozgrzeszenia. Nadzwyczajny wypadek dał mi możność wniesienia światła w najciemniejszy zakątek tego procesu. Nie omieszkam obowiązku mego spełnić".

O Berku opowieść.

(*Ernest Łuniński: Pułkownik Berek Joselowicz, popularna opowieść historyczna. Lwów 1908. Nakładem Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana.*)

Wartki a przytem niespokojny tok życia współczesnego, absorbujące nas w nim nadmiernie wypadki dnia — a nadto uwaga społeczeństwa zwrócona na godne uczczenie dwóch wielkich rocznic: urodzin największego mistrza tonów i jednego najpotężniejszych, mocarzy pióra sprawiają, że niepostrzeżenie i prawie bez wzbudzenia żywszego zainteresowania u ogółu nadchodzi setna rocznica bohaterskiej śmierci Berka Joselowicza.

Zainteresowanie to bowiem — jak dotąd — zaznaczyło się tylko wniesioną już dawniej do reprezentacyi miasta przez zarząd Koła T. S. L. im. B. Goldmana, lecz dotąd nie załatwioną prośbą o wyraźne nazwanie tutejszej ulicy „Berka" ulicą „Berka Joselowicza"; uwidoczniła się też w rzuconej przez — podnosimy to z naciskiem — obywatela chrześcijanina inicyatywie wzniesienia „żydowskiemu pułkownikowi" pomnika w żydowskiej dzielnicy stolicy, któryby dopełniając w niej godnie pomników Kilińskiego i Bartosza przygotował ją niejako na przyjęcie pomnika

---

— Mylicie się! Czy, jeśli my w tym języku pokażemy masie żydowskiej cuda kultury, to przez to ją do *ghetta* wprowadzimy? Właśnie ten wstyd, ten wstręt do języka *ghetta*, który widzimy w naszych żydowskich asymilatorach, jest pozostałością *ghetta*, jest typową ideologią człowieka, farbującego się, „coby jego nie poznali".

— Zatem nie wierzycie, że asymilacya jest możliwą?

— Słuchajcie! Kwestya asymilacyi i kontrasymilacyi, nie jest kwestyą uczucia i sentymentu. Choćbyśmy najwięcej kochali Polaków, i oni nas, gdyby nie było antysemityzmu zupełnie, a całe społeczeństwo polskie asymilacyi by pragnęło i do niej z całą miłością się odniosło: gdyby nawet wszyscy żydowscy przywódcy, cała inteligencya tego chciała i do tego parła, to jednak do asymilizacyi nie przyjdzie, skoro tendencya rozwojowa prze do nacyonalizacyi żydów; skoro nad faktem, że w Rosyi $4^1/_2$ miljona, a u nas 700 000 ludzi mówi żargonem żydowskim, przyjść do porządku nie można. Kulturę i język mamy odrębny i żądamy równouprawnienia. Gdy zasada ta uznana zostanie, ujawni się wówczas wola większości w Sejmie narodowym. Może będzie parła w kierunku szkół polskich. Życie ją przekona, że i języka polskiego, który masa znać powinna, trzeba również uczyć w macierzystej mowie.

— Ateż na to każdy Polak chętnie się zgodzi, aby użyć żargonu jako pomocniczego środka w wydźwignięciu mas żydowskich z ciemnoty! — zawołał Leon.

— O, za pozwoleniem! Czy sądzicie, że masie, która ma tak jak każda inna prawo samookreślenia, może ktoś narzucać język i kulturę? Dopominamy się, aby każdy naród miał prawo stanowienia o własnej kulturze. Czemuż to prawo odjąć społeczeństwu żydowskiemu, które ma tak wybitne cechy narodowe? Ręczę, że w waszej twórczości, panie Leonie, niema nic polskiego. Te duchy, co w was są i ponad wami, podczas gdy piszecie, to z pewnością nie duchy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, lub Wyspiańskiego, ale duchy Daniela, Ezechiela, Jeremiasza i Dawida!

— Nie wiem . . . Ale ja od razu obmyśliłem utwór po polsku.

— Jaka treść? — przerwał instruktor.

— Dramat rozgrywa się za czasów króla Salomona w starożytnej Judei. Walka między tem, co nieśmiertelne, a doczesne. Walka między duchem, a materyą. Zrozumiał król Salomon postannictwo swoje i nieśmiertelność swoją. W krainie poezyi panowanie jego, a w obec tego niczem doczesność królowania, niczem władztwo, które istotnem władztwem nie jest, bo dusz ludzkich nie dosięga. Więc odwraca się król od doradców swoich, nie walczy o to, aby tron dla syna zachować: zrozumiał całą marność takich zabiegów i że oto wszystko doczesne, to marność nad marnościami.

— Czy nie użyliście w tym dramacie intrygi miłosnej? — przerywa znów instruktor.

— Ależ owszem! Jest intryga miłosna. Królowa walczy z Sulamitą, śpiewaczką, o serce króla. Zaraz w pierwszym akcie występuje Sulamit. Sprowadził ją na dwór wraz z innemi tancerkami książe Zabud, przyjaciel króla, chcący go rozerwać. I król Salomon pokochał obcą dziewczynę, i Sulamit stała się osłodą jego życia. Chcieli ją panowie z rady królewskiej użyć do intryg, ale ona precz odrzuca wszystko, co jej ofiarują i wypowiada proroctwo, że przeznaczeniem żydów pielgrzymować, póki nie zapanuje na ziemi królestwo niebieskie. Wysłannicy królowej, córki Faraonowej, zabili Sulamitę; ale po jej śmierci, harfa jej złota zawieszona w komnacie króla na girlandzie czerwonych róż, trącona wiatrem, grać zaczęła królowi znaną pieśń, i król dyktować wtedy zaczął pisarzowi swemu księgi *Ecclesiastes*.

Leon umilkł, by zaczerpnąć w płuca oddechu, bo zabrakło tchu piersiom jego podczas opowiadania. Czuł, że nie wypowiada wszystkiego z ową mocą, którą czuł w sobie i dodał po chwili milczenia.

(C. d. n.)

Kościuszki. Niestety myśl piękna, — dotąd przynajmniej — nie zdołała wywołać żywnego zainteresowania nawet tam, gdzie się z niem w pierwszej linii spotkać była powinna.

Jedynym dotychczas poważniejszym krokiem, zdążającym do zwrócenia uwagi szerokich mas na tę postać świetlaną przeszłości górnej właśnie obecnie, w setną rocznicę śmierci, to wydanie przez Koło T. S. L. im. B. Goldmana jako pierwszy tomik jego wydawnictw popularnej opowieści historycznej o pułkowniku Berku Joselowiczu pióra Ernesta Łunińskiego.

*

Idzie w świat nowa książka o starej postaci; z dobrze znanej, marsowej postaci „Berka z pod Kocka“ — jak go dawniej zwano; znanej i z mogiły usypanej ręką ludu, dotkniętego boleśnie jego śmiercią bohaterską, znanej i z urywku pieśni ludowej, z powieści.

Idzie w świat, by nieść w szerokie masy posiew zgody i bratnich uczuć, by przypomnieć im „jak to miłość rodzi miłość, szlachetność krzewi szlachetność — a dusza piękna, sprowita w ideały zawsze sieje ziarno poznania i prawdy“.

To założenie, z jakiego wyszli ci, co książkę tę wydają, to cel jaki sobie autor jej wytknął.

O jakże potrzeba dziś, jak przed wiekiem i miłości i szlachetności i dusz pięknych jak ta Berkowa, o ileż więcej potrzeba dziś poznania i prawdy.

Wczytując się w książkę tę, wpatrując się w rysy szlachetne z marsowem zacięciem, nie można się oprzeć pokusie, by nie krzyknąć za sądziwą autorką Ezofowicza, Mendla Gdańskiego i Ogniw:

„W powietrzu zatrutem zbawcza pobudka niech gra!“

Oby się książka ta dla jednych stała dziś pobudką do zerwania z wiekowymi, choć, jak to bohater nasz wskazuje, niedorzecznymi przesądami o wrodzonych, czy przez religię nakazanych antinarodowych dążnościach żydów, a drugich oby wywiodła na drogę tej wielkiej prawdy i serdecznego poznania, że dla nas żydów polskich jedno tylko na przyszłość stanowisko jest możliwe: szczerych i serdecznych dzieci ziemi i narodu, którego częścią jesteśmy nie tylko z tytułu ośmiowiekowego tu pobytu, ale także i to bardziej jeszcze z tytułu tych licznych węzłów, jakie nawiązały i owe trzy pokolenia Berkowego rodu i ów pułk żydowski na szańcach Warszawy, jakie zadzierzgnęli i Aronowicze i Junghofi i Rosenfeldzi i Notkiewicze i Chwaty i Weissblumi w legionach, i Horowice i i. w r. 1831. i całe długie szeregi znanych i nieznanych w r. 1863!

Toż właśnie ta książka niesie takie zdrowe, niezawodnie plenne ziarno rzetelnego poznania, toż i oparta jest na prawdzie.

Poznaniu dziejów Berka służyć ona ma, poznaniu życia i czynów owego potężnego głosiciela serdecznego, ofiarnego ukochania ojczyzny, pierwszego widomego patryoty polskiego żydowskiego pochodzenia. A poznanie tego zjawiska fenomenalnego w świetle wiernej prawdy historycznej, poznanie tej świetnej postaci otoczonej aureolą bohaterstwa i poświęcenia, taką, jaką była w rzeczywistości a nie, jak ją sobie imaginacya urobiła] — takie poznanie ma, bo tylko takie może, wzbudzić owo poczucie ewangeliczne, jakie o powieścią ową wzbudzić by chciał autor jak najprędzej, bodaj jutro, pojutrze.

Na szerokiem dalekorzutnem tle historycznem umieścił autor postać Berka. Dając obraz ewolucyi myśli demokratycznej i ducha wolnościowego w Polsce żywej i Polsce ginącej politycznie, maluje nam wspaniałą postać tę jako ducha tego dziecko, myśli tej wytwór niejako organiczny.

A że z tego wyszedł „obraz złocistemi podmalowany barwami“ — to chyba tylko dlatego, że dużo było złota szczerego i w najbliższem tle i w postaci samej. W tle najbliższem tem bardziej te barwy złote w oczy wpadają, że odcinają się bardzo znacznie i widocznie od tła dalszego i w stronę przeszłości i ku przyszłości.

Prawda historyczna — jakieśmy to już zaznaczyli — nic nie ucierpiała, bo ucierpieć nie mogła.

Autor jest historykiem. A jako taki czuje to wielkie brzemię odpowiedzialności, jakie na nim spoczęło za wierne przedstawienie, a raczej odtworzenie tła i postaci; odczuł je tembardziej, że postać ta już po śmierci bohaterskiej urosła w oczach ludu do niebywałych, wprost demonicznych w heroizmie rozmiarów. A czuł także autor, że ubliżyłby pamięci jej, gdyby ją i tak samą w sobie potężną i duchowo olbrzymią miał jeszcze ponad rzeczywistą wynosić miarę i wartość.

Jedno mógł zrobić i zrobił. Jest stylistą, jakich wśród naszych historyków nie wielu znajdzie sobie równych. Będąc panem ogromnego bogactwa słów i myśli, mógł swej powieści dać i dał też ramy stylistyczne godne obrazu, w treści zawartego. Stworzył cacko stylistyczne; sprawił czytelnikowi ucztę estetyczną, co prawda, niestety nie dla wszystkich dostępną. Powiadam niestety, bo do tej uczty duchowej wszystkich zaprosićbyśmy pragnęli i tych z dalekich nizin społecznych; chcieliśmy tych właśnie uraczyć ze zdroju szlachetnych uniesień, z nieokłamanej miłości braterskiej płynących, z granitów prawdy i poznania wytryskających...

Nie mniej jednak skonstatować musimy, że w tej książce zeszedł się i malarz nastrojów społecznych ujmujący i historyk ścisły i sumienny i narator, co całą uwagę czytelnika opanować potrafi.

Toż kiedy np. nam przed oczy stawia Berka ze swą odezwą do żydów, to ma się wrażenie, jakby mu kazał do nas mówić; a kiedy opisuje obronę i upadek Warszawy z miłosierdziem Zbitkawera, to wyczuwa się ten ból, jaki szarpał sercami tej garstki, która z pułku żydowskiego uszła pogromu. Kiedy nas wiedzie za bohaterem naszym pod włoskie niebo i nad Ren i Dunaj, by potem przez szczyty Szwajcaryi z Austyi napowrót zawrócić do Włoch, to czyni to tak wymownie, że mimowoli ulega się tym wszystkim uczuciom, tłumionego smutku i rozsadzającej piersi radości, rozwiewanej tylekroć i powracającej nadziei, jakie przejmowały serca tych, którzy krwią swą i życiem poszli wysłużyć ojczyznę...

Autor umiał przykuć czytelników do swej opowieści, potrafił wyobraźnię rozbudzić, że gdy nam każe towarzyszyć resztkom legionów na północ od Friedland, gdzie „w blasku niewysłowionego męstwa zabrzmiało znów nazwisko Berka“ — mimowoli żal zbiera czytelnika, że tam nie był. A gdy nam wskazuje, że w armii Księstwa Warszawskiego zdarzył się „pierwszy pono wypadek, że żyd w jednej z armii europejskich i to w kawaleryi dzierżył rangę sztabowca, co prawda w krwawicy i z niezmierną chlubą zarobioną“ to duma nam serca rozpiera, że to właśnie w polskiej armii się stało.

I śmierć bohatera „w huncwockiem spotkaniu“ pod Kockiem i wrażenie jakie wywołała potrafił autor tak wymownie przedstawić, że bezwiednie prawie powtarza się za Stanisławem hr. Potockim pytanie jego wcale nie retoryczne: cóż ją ojczyźnie wynagrodzić zdoła?

Ojczyźnie i nam, żydom-Polakom, dla których postać ta i duch wielki Naczelnika, którego płodem była, ukazuje się jako błysk słoneczny świtu nowych myśli i uczuć... Świt ten do dziś chmury nieporozumienia zasłoniły. Toż wydziera się każdemu z ust pytanie autora: „Coby stało się, gdyby Kościuszko tryumfem oręża wywalczył obywatelstwo swoim zasadom i mógł je przeszczepić w pojęcia ogółu? Ileż zagadnień ze szkodą dla postępu, humanitarności, nie plątałoby się dawno ścierniem na narodowym gruncie? A tak potrąca się ciągle o bezdeń nieszczęść i w zwątpieniu biada się: „dlaczego i po co tyle nienawiści, tyle ruin i krzywd“?...

*

W setną rocznicę tej śmierci, ku rozbudzeniu należnego kultu dla bohatera wydało Koło Goldmana opowieść tę. Oby przyjętą została takiem sercem, jakiem ją dają wydawcy, oby się spotkała z takiem uczuciem, z jakiem ją w świat puszcza autor!

Eleazar Byk.

O szczepie niby-żydowskim „Falascha“ w Abesynii.

Ciekawe, nie pozbawione poniekąd aktualności politycznej wiadomości o rzekomych żydach abesyńskich, t. zw. „Falascha“, znajdujemy w wydanem ostatnio dziele p. Feliksa Rosen p. tyt. „Poselstwo niemieckie w Abesynii“ (Eine deutsche Gesandschaft in Abessinien. Nakl. Veit & Co. w Lipsku.) W roku 1903 rząd niemiecki wysłał poselstwo nadzwyczajne do cesarza etyopskiego Menelika II. pod dowództwem dyplomaty d-ra Fryderyka Rosen, obecnego charge d'affaires w Marokku, któremu jako doradca naukowy towarzyszył brat Feliks, znany przyrodnik. Ten ostatni, dzięki powadze misyi i uprzejmości wielkorządców abesyńskich, mógł także dotrzeć do siedzib „Falascha“ i zebrać autentyczne, źródłowe szczegóły o egzotycznych wyznawcach religii mojżeszowej.

O „Falascha“ pisaliśmy w *Jedności* niejednokrotnie, gdyż od niejakiego czasu „Alliance Israelite Universelle“ w Paryżu zaczęła się zajmować nieco czynniej losem owych „żydów“ afrykańskich, których romantycy skwapliwie uważają za potomków „dziesięciu pokoleń“ izraelickich, zaginionych bez śladu po zburzeniu państwa Efraim przez asyryjczyków w r. 722 przed Ch. Lecz dane pana Feliksa Rosen rzucają tak jaskrawe światło na żydowskich poddanych Menelika II., iż jak tuszę, zaciekawią wielce czytelników *Jedności*.

„Falascha“ czyli żydzi-tubylcy w Etyopii — pisze dr. Rosen — opuściwszy dawniejszą swoją siedzibę Falascha-Bed, założyli na stokach gór nową, nędzną wioskę. Wskutek prześladowań, jakich ponownie doznawali, stali się nader lękliwymi i podejrzliwymi, dopiero za pośrednictwem wpływowego tubylca udało się uczonemu niemieckiemu zaskarbić sobie ich zaufanie. Lubo europejczycy (dr. Rosen z otoczeniem) zjawili się wśród nich w towarzystwie dwóch Falascha, jednakże wizyta ta wywołała w wiosce początkowo niemałą panikę, nieomal cała ludność uciekała w popłochu w góry . . . Przeto dr. Rosen zostawił eskortę zbrojną

poza wsią, a drobnemi podarkami uspokoił całkiem zatrwożonych biedaków.

Mieszkańcy wioski żadną miarą do ludzi pięknych nie zaliczają się. Większa część zdradza jak najwyraźniej typ kuszycki (etyopsko-murzyński), ale ich rysom twarzy brakuje nadobnego zaokrąglenia, cechującego pokrewnych im Galla. Zdjęcia fotograficzne d-ra Rosena potwierdzają kategorycznie pochodzenie murzyńskie Falascha. Żyją oni w wielkiem ubóstwie; główne miasto Gondar, do którego dostarczali rzemieślników, leży też w gruzach, jeżeli zaś przenoszą się na rolę, oddani są na łaskę i niełaskę bezwzględnych możnowładców. Skarżyli się na niedolę swoją przed gośćmi: założyli sobie rolę tarasową na pochyłości góry, ale gdy zaczęli zbierać plon swej pracy, zabrano im przemocą całą ziemię, która też do tej pory leży ugorem, gdy, jak się zdaje, w Gondarze nikt już nie orze ani sieje. Dawniejszego swego zajęcia, murarstwa, zrzekli się, z powodu zastoju budowlanego, na rzecz garncarstwa. Wogóle uprawiają rzemiosła także na wędrówkach, ponieważ na miejscu wszyscy dostatecznej pracy znaleść nie mogą; cieszą się też w kraju dobrą opinią jako kowale i stolarze. Od tego czasu, gdy zaczęło nawracać ich gwałtem na chrystyanizm (Abesyńczycy są chrześcijanami rytuału przybliżonego do „greckiego"), własne, poniekąd niezależne wioski posiadają jeno w odległych kotlinach górskich. Prześladowania antyżydowskie, weszłe w modę za ostatniego negusa Jana, przyczyniły się głównie do zniszczenia skromnego przemysłu Abesynii, zapoczątkowanego i uprawianego poprzednio przez Falascha.

Według własnej ich tradycyi, Falascha są niby potomkami żydów-przybyszów, sprowadzonych rzekomo do Etyopii przez Menileka, syna Salomona i królowej Saby, roszczą więc pretensyę do tego samego pochodzenia, którem się szczyci panująca w Abesynii dynastya, albowiem dom negusa ma właśnie być pochodzenia judejskiego . . . Jakkolwiek nie wiadomo, kiedy Falascha przyjęli religię żydowską, jednakże to jest pewne, że nie są oni żydami w znaczeniu etnograficznem, a więc też nie semitami. Należą oni bez wątpienia do starszej ludności hamickiej w górach abesyńskich, która przez wtargających semitów została wyparta ze swych siedzib; najbliższe zaś pokrewieństwo zdradzają z rolniczem plemieniem Agan. Jest to godne uwagi, że w Abesynii żydzi pracują produkcyjnie, nie tuziemcy-chrześcijanie . . . Tak samo Falascha odznaczają się przed Abesyńczykami zarówno pilnością jak i trzeźwością, karnością i obyczajnością.

Były czasy, kiedy Falascha tworzyli drobne państewka pod własnymi książętami szczególnie w wysokich, niedostępnych górach Semien. Stamtąd też pochodzić ma bajeczna księżniczka Judyta (według innej wersyi: Estera), która, równie piękna jak i ambitna i okrutna, ok. r. 900 po Ch. usiłowała obalić dynastę Salomonową i wykorzenić chrześcijaństwo z Etyopii. Legenda ta niesie, że wówczas zginęli wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, rzekomo ok. 400 osób; jeden tylko książe zdołał umknąć do Szoa i kontynuować ród Salamonowy, który w r. 1270 zdobył na nowo tron abesyński. Zresztą późniejsi następcy Judyty (dynastya „Zague") sami przyjęli chrześcijaństwo. Jeden z nich król Labibala, który kazał wykuć w skałach owe znane kościoły w Amhara, dla swej pobożnej gorliwości czczony jest jako święty.

Falascha, aczkolwiek wyznają judaizm, jednakże hebrajskiego wcale a wcale nie znają. Biblia ich (urywkowa) spisana jest w narzeczu Goez (język kościelno-etyopski), tak samo jak biblia rdzennych chrześcijan. U Falascha z Gondar „szum" (starosta), sędziwy, niewidomy starzec, był zarazem także kapłanem. Po usilnej namowie udało się podróżnym europejczykom wymódz na nim, aby im pokazał synagogę. Była to okrągła chata, podobna do drugich chat wiejskich, lecz zupełnie pusta, lecz żadnych sprzętów: podłoga tylko posypana była świeżą trawą a kwitnący bez rzucał cień na słomiany dach. Nakoniec starzec pokazał też należącą do gminy biblię: naczyń lub szat, służących do nabożeństw, Falascha nie posiadają.

Bądź co bądź, Falascha są klasycznym dowodem i przykładem pewnika naukowo-antropologicznego (por. Nr. 6 *Jedności*: „Kwestya rasy żydowskiej"), że żydzi, to znaczy wyznawcy religii mojżeszowej, nie stanowią jednolitego szczepu lub narodu historycznego.

Lambda.

Pokłosie.

Palestyńczycy tańczą.

„W niedzielę d. 11 marca 1909 odbędzie się w salach Domu narodnego wielki raut palestyński, urządzony staraniem komisyi palestyńskiej.

Doniesienie ost. *Wschodu*.

Kiedy przed kilku tygodniami urządzono na dochód Koła Goldmana zabawę taneczną, podniosła żargonowa i polska prasa syońska wielkie larum, którego klasycznym wyrazem był fejleton *Wschodu* z 19 lutego p. t. „Izraelici tańczą".

Przyznam się, że ten fejleton zupełnie mię przekonał i nawrócił. Od dawna niezbyt wysokie miałem wyobrażenie o balach — toteż kiedy wyczytałem we *Wschodzie* krytykę siarczystą balu, począłem w naszych palestyńczykach wietrzyć ideały młodzieńców, obywających się we flircie... bez tańca.

Jakże srodze miałem się zawieść! Niewiele w Pełtwi wody upłynęło, a w niedzielę najbliższą grono ludzi zamierza pójść śladami swych wrogów i — o zgrozo! — tańczyć. Tańczyć „staraniem komisyi palestyńskiej".

I ja naiwny myślałem, że „komisya palestyńska" myśli o kolonizacyi, o funduszach na rzecz zaludnienia kraju, mlekiem i miodem... nie opływającego, o akcyach ekonomicznych i kulturalnych, o studyach naukowych przygotowawczych i t. d. O naiwny! „Komisya palestyńska" urządza... bale, froteruje posadzki, wiksuje lakiery, prasuje białe gorsy koszul frakowych — tańczy!

Myślałem, że dewizą każdego członka „komisyi palestyńskiej" są słowa psalmisty: Niech mi ręka uschnie, gdybym o Tobie zapomniał, Jeruzalem święta... Przekonuję się jednak, że słowa te odnośnie do „komisyi palestyńskiej" trzeba będzie zmienić na: Niech mi noga uschnie, gdybym Ciebie nie wytańczył, Jeruzalem święta...

I pod wpływem tych „refleksyi przedbalowych" sięgnąłem po numer *Wschodu* z 19 lutego i — o dziwo! — wszystko co tam napisano o balu na rzecz Koła, daje się doskonale zastosować do „wielkiego" dzieła, pardon, rautu urządzonego „staraniem komisyi palestyńskiej." Nie mogę sobie i czytelnikom odmówić tej przyjemności, aby nie przytoczyć najcharakterystyczniejszych ustępów, oczywista sparafrazowanych:

Klękajcie narody, ludy pochylcie czoła, albowiem zbliża się nareszcie dzień zbawienia Izraela i świtać zaczyna jutrznia wolności dla tułaczego narodu.

Ja zaś, o Wiekuisty, dziękuję Ci, iżeś mi pozwolił dożyć tej epokowej, historycznie ważnej chwili w życiu naszego narodu.

Zaiste bowiem Jehowo, naród Twój blizkim już był rozpaczy i smutnej rezygnacyi...

Od 2000 lat wzywamy Mesyasza w nadziei, że z jego przybyciem ustanie mitręga nasza, ale nadaremnie, zniknąd zbawienia...

Zaczęto tedy szukać za innymi sposobami ku naszemu zbawieniu wieść mającymi. I mężowie o wielkich mózgach i gorących sercach poczęli wznosić dla nas gmach nadziei, skonstruowany z idei samopomocy i tęsknoty za ziemią ojców, z której wyjść miało zbawienie.

Ale — żmudna to praca, a chwila zbawienia może jeszcze daleka...

— — — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem — — —

Nie, to chyba cud!...

Pomyślcie tylko przyjaciele, garstka młodych ludzi nawet jeszcze nie pełnoletnich, wynalazła niezawodny sposób, który niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zamieni nasze cierpienia w radość, zagoi rany nasze i nienawiść ku nam żywioną w miłość braterską zamieni... a jakże!...

Dalibóg! — zachwyt piersi rozsadza, a usta pragnęłyby w radosnym okrzyku oznajmić światu całemu w jego różnych językach: hosanna! heureka! evoe! juchhe! hedad! na zdar! vivat! niech żyje najgenialniejszy, najlepszy i najskuteczniejszy sposób zbawienia Izraela — bal palestyńczyków we Lwowie!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Mają zresztą słuszność. Widząc, że nie można osiągnąć celu głową, postanowili dopiąć go nogami.

Nie mogąc wymyśleć środka na separacyę żydów, postanowili go wytańczyć.

Jestem zaś przekonany, że pomysł uda się im bezwarunkowo. — Są bowiem w sztuce choreograficznej — mistrzami. Cały ich rozum leży — w nogach.

Za zgodność: *m.*

Poseł Mahler a wyborcy.

Korespondencya wiedeńska zamieszcza w ostatnim numerze charakterystyczny obrazek z „działalności" wszech-niemiecko-żydowsko-ruskiego reprezentanta:

Sympatyczny poseł syonistyczny dr. Mahler nie może się poruzumieć z swymi wyborcami. Część przyważna to Rusini. Poseł z Trembowli, Mikuliniec, Budzanowa i Czortkowa jest doktorem filozofii, archeologiem, wie, jak mieszkali grecy i co jadali rzymianie, ale po rusku nie umie. Głosów syonistycznych padło na archeologa około półtrzecia tysiąca. Owi syoniści mówią żargonem. Tym ostatnim dr. Mahler także nie włada. Co tu robić? Przyszły mu na myśl hieroglify egipskie. Skoro wyborcy go nie rozumieją, poszle każdemu kartę korespondencyjną z swoim portretem i podpisem własnoręcznym. Na agenta, mającego przesyłać owe karty, wybrał syonistę zahartowanego, syonistę, który przysięgał, że siedzą w nim Herzl i Nordau i nawet kawałek (z uwagi na objętość

szanownego posła) Adolfa Standa. Ten mąż przezacny podjął się ochoczo powierzonej mu misyi. Otrzymał jeden i drugi i trzeci transport portretów. Jakież jednak było przerażenie dr. Artura Mahlera, gdy się dowiedział, że wybrany przez niego filar syonistów na Trembowlę, Mikulińce, Budzanów i Czortków, zamiast rozsyłać bezpłatnie karty z portretem i w ten sposób utrwalać popularność szanownego posła, założył sobie mały handelek. Sprzedawał każdą sztukę po kilka halerzy. Naturalnie, że nabywców nie zgłaszało się wielu. Kapitał popularności wcale nie narastał, choć pogłoski o rozwiązaniu Izby powtarzały się codziennie. Trzeba więc było zmienić agenta!

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

(Uczelnia).

Przed rokiem jeszcze uchwaliło walne zgromadzenie tutejszej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana założyć uczelnię dla młodzieży szkolnej.

Myśl piękna przez czas dłuższy nie mogła być wykonaną dla braku sprzyjających warunków.

Czekano dotychczas na sposobną chwilę, która aż oto obecnie nadeszła.

We wrześniu r. z. otwartem zostało w mieście naszem gimnazyum państwowe z językiem wykładowym polskim a z otwarciem powyższego zakładu naukowego wzmogła się zarazem ilość młodzieży szkolnej, potrzebującej opieki poza szkolnej i pomocy w nauce.

Wynik klasyfikacyi za pierwsze półrocze r. szk. 1908/9 nie był dość pomyślny: z zapisanych do klasy pierwszej (w trzech paralelkach) 110 uczniów, 18 otrzymało stopień niedostateczny a w tem: 14 Polaków (żydów i chrześcijan) a 4 Rusinów.

Koło T. S. L. w Żółkwi przyszło do przekonania, że czas obecnie pomyśleć na seryo o kreowaniu uczelni.

Dnia 24. lutego br. odbyło się posiedzenie zarządu Koła miejscowego, na które zaproszono jako delegatów Czytelni Goldmana pp. dra Wachsa, Waltucha i Fertiga.

Sprawę założenia uczelni przedstawił wyczerpująco referent zarządu Koła, pan dr. Opieński.

Koło żółkiewskie zamyśla przystąpić do kreowania uczelni dla młodzieży gimnazyalnej narodowości polskiej bez różnicy wyznania w połączeniu z miejscową Czytelnią T. S. L. im. Goldmana, która pierwsza dała impuls do powołania uczelni do życia.

Czytelnia ta rozporządza obszerną salą, w której frekwentanci uczelni będą mogli pobierać naukę.

Na razie prenotowanych jest 22 kandydatów do uczelni. Koszty opału i oświetlenia sali oraz wynagrodzenie dla instruktora pokryją drobne opłaty interesowanych rodziców.

Nad referatem prezesa Koła żółkiewskiego wywiązała się dyskusya.

P. Gerżabek postawił wniosek, aby uczelnię urządzono w jednej z sal szkolnych tut. gimnazyum.

Wnioskowi temu sprzeciwił się p. Mikołajewicz, oświadczając się za salą czytelni Goldmana.

Delegat Czytelni, p. Fertig, wyjaśnił, że czytelnia Goldmana nie tylko się nie sprzeciwi, ale z chęcią przyłączy się do akcyi, zmierzającej do urzeczywistnienia myśli, powziętej na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa.

Tenże delegat wniósł nadto, aby zaprosić do wpisania do uczelni ogół rodziców Polaków, mających synów uczęszczających do tut. szkoły średniej. Obecni oświadczyli się jednak za zaproszeniem w pierwszym rzędzie rodziców chłopaków, nie mających korepetytora, t. j. owych prenotowanych 22 kandydatów.

Nie ulega wątpliwości, że z chwilą otwarcia uczelni liczba frekwentantów wnet wzrośnie.

W toku dyskusyi zabrał też dwukrotnie głos obecny dyrektor gimnazyum p. Eliasz, który w kwestyi tej udzielił cennych, na długoletniem doświadczeniu pedagogicznem opartych wskazówek.

W głosowaniu przeszły wnioski, wyrażone w referacie p. dra Opieńskiego.

Należy się więc spodziewać otwarcia w krótkim czasie uczelni w sali czytelni Goldmanowskiej.

F.

KRONIKA.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budown. Adolfa Kleina naczelnika sekcyi konserw. w Ickanach, naczelnikiem ekspozytury czerniowieckiego kierown. ruchu w Radowcach; tyt. st. komisarza maszyn Dawida Nachera, kierownika oddziału warsztatów w Jägerndorf, zastępcą naczelnika ogrzewalni w Nowym Sączu. Przeniesieni zostali: starszy rewident Julian Westermayer z Czerniowiec i adjunkt budownictwa Eman. Dorman ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi ołomunieckiej. Uwolniony został od dotychczasowych obowiązków ze względu na stan zdrowia: star. komisarz maszyn Joachim Katz, kierownik montowni maszyn w Przemyślu.

Konkurs. W celu nadania posagu z fundacyi im. Ignacego Lewkowicza na r. 1909 w kwocie 2.700 kor. biednej izrael. dziewczynie w dniu 12. maja 1909, jako w rocznicę śmierci fundatora, rozpisuje się konkurs.

Ubiegające się dziewczęta winne dostarczyć legalnego dowodu: 1. na przynależność do gminy lwowskiej; 2. na ewentualne pokrewieństwo z fundatorem: 3. na ubóstwo; 4. na ukończony 16 rok życia; 5. na nienaganny, moralny żywot; 6. na okoliczność czyli rodzice żyją lub zmarli. Podania należy wnieść do 31. kwietnia do kancelaryi zboru izraelick., przy ul. Bernsteina 12.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 13. bm. o godz. 7 wieczorem w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). W skład programu wejdą: Odczyt o Zygmuncie Przybylskim, „Przyjaciel męża“, komedya Z. Przybylskiego i „Komedya z pomyłek“ Baranowskiego.

Podwieczorki dla ubogiej dziatwy szkolnej. W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia postanowił Zarząd Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana zająć się dziatwą szkolną i wyznaczył w tym celu specyalną komisyę pod przewodnictwem p. Berlasa. Komisya wprowadziła na razie w czyn podwieczorki dla ubogich dzieci szkół Sobieskiego i Czackiego, które odbywają się każdej niedzieli popołudniu w sali Czytelni przy ul. Słonecznej. Są to zebrania dziatwy, w których program wchodzą odpowiednie przemówienia, deklamacye i produkcye muzyczno-wokalne samych dzieci, gry i zabawy, podczas których rozdaje się podwieczorek. Rolę gospodyń objęły panie, członkinie Czytelni. Zebrania urządzane bywają na przemian dla chłopców i dziewcząt. W ostatnią niedzielę z okazyi święta purimowego był podwieczorek okazalszy niż zwykle. Zebranych było przeszło 60 chłopców. Dzieci pięknie odegrały sztuczkę „Racławice“, ładnie też wypadły deklamacye i śpiew solowy jednego z uczniów, poczem przemówił do nich p. Berlas. Po podwieczorku, którym skrzętnie zajmowały się panie Finsterowa i Bardelówna, rozdano dziatwie podarunki w formie przyborów szkolnych. Zaznaczyć tu wypada, że koszt sutego podwieczorku i podarunków poniosła w zupełności p. Finsterowa, za co jej Zarząd serdeczne składa podziękowanie.

Czytelnia T. S. L. im. Goldmana w Brodach rozwija — jak nam donoszą — bardzo żywą działalność oświatową i odczytową. Co niedzieli odbywa się w szczelnie zapełnionej sali Rady miejskiej odczyt, połączony zwykle z dyskusyą. W ostatnią niedzielę czytała p. Marya Kuczabińska o twórczości Edgara Poe (w stuletnią rocznicę urodzin poety). Sala była po brzegi przepełniona. Za zajmujący wykład nagrodzono prelegentkę hucznymi oklaskami.

W uznaniu zasług, jakie snać ponieść musiała partya syońska dla miasteczka Gliniany przez przystrojenie tegoż w „żydowski dom ludowy“, uchwaliła gliniańska rada gminna nazwać ulicę, przy której ów dom się znajduje, ulicą im. Teodora Herzla. Curiosum!

Na religię chrześcijańską przeszło w Austryi w r. 1908 — 608 żydów. Cyfra dość wymowna.

W murze synagogi gminy Portska pod Londynem znaleziono przy rekonstrukcyi liczne pamiątkowe tablice, zawierające nazwiska osobistości żydowskich, które wybitną odgrywały rolę w historyi żydów Anglii w 18. wieku. Napisy, pochodzące z przed 120 laty, są świeżo utrzymane.

Archiwum żydowskie ma powstać staraniem „Związku żydów niemieckich“. W archiwum tem znajdować się będą prócz dzieł apologetycznych, dzieła odnoszące się do literatury poszczególnych ustaw i urządzeń ży-

dowskich, dalej wszelkie dzieła, odnoszące się do kwestyi żydowskiej, szczególnie zaś te, które powstały z okazyi ruchu antysemickiego. Dalej zbierane być mają wszelkie pisma żydowskie, jakie się okazały i publikowane artykuły z zakresu ludoznawstwa, historyi rozwoju poszczególnych gałęzi zarobkowania wśród żydów, oraz stosunku ich do reszty społeczeństw. Należyte uporządkowanie tych artykułów i notatek ma być jednem z głównych zadań archiwum. Pozatem zawierać będzie biografie i charakterystyki mężów, którzy stanęli w służbę zadań i interesów żydowstwa, wiadomości o żydach, wybitnie czynnych na polu techniki, przemysłu, handlu, nauki i polityki. Dalej nekrologi tych żydów, którzy z powodu swego wyznania w kraju rodzimym znaleść nie mogli odpowiedniego pola dla swego zawodu i dlatego wyjechać musieli za granicę, gdzie zajęli wybitne stanowisko; albo mężów takich, którzy mimo wiadomości i talentu, powszechnie uznanego nie mogli osiągnąć katedry, a mimo to niezmordowanie nadal pracowali, wzbogacając naukę cennemi dziełami. Zestawienie tego będzie silnym argumentem przeciw bajeniom antysemickim o „rozkładczym duchu" żydów, gdy pod ręką znajdą namacalne dowody korzystnego działania żydów wśród społeczeństw.

W turnieju szachowym w Petersburgu bierze udział poważna ilość żydów. Są nimi: dr. Lasker, dr. Bernstein, Tartakower, Rubinstein, Teichman, Mieses, Kohn, dr. Perlis, Spielman, Speter i i. Zezwolenie na ich udział napotykało na poważne trudności ze strony władz rosyjskich, które w końcu zgodziły się na skutek usilnych zabiegów aranżerów turnieju, na wystawienie poszczególnych przepustek po zasięgnięciu przez policyę dokładnych informacyi o przekonaniach politycznych uczestników; kilku natomiast zabroniono pobytu w Petersburgu. Przepustki opiewały tylko na czas trwania kongresu i turnieju, poczem żydowscy uczestnicy muszą natychmiast opuścić Rosyę.

W jaki sposób przybyli żydzi do Europy. Na ten temat wygłosił w Mannheim odczyt dr. Eschelbacher. Mylnem jest zapatrywanie, jakoby rozproszenie żydów nastąpiło dopiero z zburzeniem świątyni. Jeszcze za czasów drugiej świątyni mieszkało wiele żydów w obcych krajach, głównie w Egipcie i Kyrenie. Stamtąd rozproszyli się po północnej Afryce, a w końcu przybyli do Hiszpanii. Osady żydowskie znajdowały się także na Krymie. Mieszkali też w miastach greckich, jak Delos, Korynt, jeszcze 100 lat przed Chrystusem. Bardzo licznie znajdowali się w Rzymie, gdzie jeszcze w drugim wieku przed Chr. się osiedlili. Liczba ich naturalnie znacznie wzrosła po zdobyciu Jerozolimy przez Pompejusza i zburzenia państwa. Tu zajęło wielu wybitne stanowiska, a przepisy religijne znajdowały uwzględnienie w zarządzeniach władz. W czasie upadku pojęć religijnych przeszło wielu na żydowstwo, na co nawet niektórzy pisarze rzymscy utyskiwali. Najstarszą osadą żydowską w Niemczech była Kolonia. Prześladowania żydów rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy religia chrześcijańska stała się panującą w państwie. W każdym razie przybyli żydzi do krajów germańskich jako obywatele państwa rzymskiego, a emancypacya, użyczona im w ubiegłem stuleciu nie była łaską, jeno przywróceniem praw, które dawniej posiadali, a które im odebrano.

NADESŁANE.

Nowy przyrząd do opalania ropą. W domu handlowym dla przemysłu naftowego pp. Kazimierza Ostrowskiego i Zygmunta Cudeka odbywają się obecnie próby nowego przyrządu do opalania mieszkań ropą „Hermes", wynalazku prof. dr. Romana Załozieckiego. Do opalania używa się spreparowanej przez prof. Załozieckiego mieszaniny z ropą, a próby, jak stwierdzili fachowcy dały nadzwyczajne rezultaty. Zawiązało się już Towarzystwo akcyjne, na którego czele stanął p. Swieżawski, które zajmie się rozpowszechnieniem wynalazku. Przyrząd, z odpowiednim regulatorem, może mieć również zastosowanie w kuchniach. Próby odbywają się codziennie przy ul. Kopernika l. 21.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.